

Tajemnice lubelskich podziemi

Lubelskie podziemia od dawna wzbudzają duże zaciekawienie mieszkańców całego województwa. Krążą o nich legendy i sprzeczne wersje. Podziemne korytarze, ciągnące się daleko poza miasto, łączące klasztory, pałace magnackie i Stare Miasto, służyły rzekomo jako drogi ewakuacyjne na wypadek najazdu nieprzyjaciela. Niektórzy śmiałkowicie w czasie swoich wypraw w głąb podziemi napotykali na stosy kości ludzkich i zwierzęcych, szczątki rynsztunku bojowego, a niejednokrotnie na beczki z winem. Ludzie ci często powoływali się w swoich relacjach na współuczestników wypraw. Ile jednak w tych opowieściach było prawdy, a ile fantazji — nawet sami nie mogliby o tym powiedzieć.

W ostatnich latach sprawa ta nabrała szczególnego rozgłosu w związku z powtarzającymi się awariami niektórych budynków na Starym Mieście bądź w jego najbliższych okolicach. Niejednokrotnie tu i ówdzie zapadały się jezdnie i chodniki, często w czasie prowadzonych prac ziemnych natrafiono na jakieś zawalone podziemia. Fakty te wzbudzały zrozumiałe zaniepokojenie i ciekawość wśród ludności zamieszkującej te okolice. Jaka jest więc prawda? Aby ją wyświecić, trzeba jednak sięgnąć do historii.

Lublin otrzymuje przywilej lokacyjny i prawo magdeburskie od Władysława Łokietka w 1317 roku. Miasto lokuje się na terenie dzisiejszego Starego Miasta, na skraju istniejącego tu już wcześniej podgrodzia. Napad Tatarów zmusza mieszkańców do budowy fortyfikacji, które miały zapewnić bezpieczeństwo na przyszłość. W 1383 roku miasto uzyskuje przywilej handlu z Litwą, a w 1392 prawo składu. Niewątpliwie przywileje te przyczyniają się do szybkiego bogacenia miasta, tym bardziej, że mieszkańcy byli zwolnieni od opłat i ceł. Położenie przy głównym szlaku handlowym z Rusi i Litwy, rozgałęziającym się na Małopolskę i Wielkopolskę, sprzyjało rozwojowi.

W początkach miasto było zabudowane domami drewnianymi. Ze wzrostem sprzyjającej koniunktury gospodarczej w XV wieku ustala się zabudowa murowana, szczególnie w Rynku i przy ulicy Grodzkiej. W 1474 roku Lublin ma już wodociągi. Znaczenie jego wzrasta jeszcze bardziej z chwilą utworzenia województwa lubelskiego. Częste targi i przejazdy zagranicznych kupców przyczyniają się w niemałym stopniu do rozwoju handlu.

ŚREDNIOWIECZNE MAGAZYNY

W związku z tym powstaje zagadnienie magazynowania towarów. Budowanie magazynów za murami miasta jest niemożliwe z uwagi na napady zbójców i najazdy nieprzyjaciela. Ponadto budowanie jakichkolwiek obiektów zasłaniających przedpole murów miejskich było zabronione. Tymczasem zasoby towarów powiększały się, niektóre z nich ulegały szybkiemu zepsuciu wskutek nieodpowiedniego przechowywania. Wobec tego zamożniejsi kupcy i mieszczaństwo, którzy budowali nowe domy, dbali o to, aby pod budynkami znajdowały się odpowiednie piwnice, w których mogliby pomieścić swoje towary. Z jaką pieczołowitością dbali o stan tych pomieszczeń, świadczą opisy inwentarzowe budynków, zachowane w starych księgach wójtowskich. Ponadto ówczesne władze miejskie były również zainteresowane piwnicami, gdyż pobierały pewną opłatę od każdej beczki wina składowanej w podziemiach.

Piwnice, jak i część nadziemna budynku, we wcześniejszym okresie były budowane z kamienia — siwaka. O materiał ten było stosunkowo najłatwiej. Był on niedrogi, a kopalnie jego położone były w niedalekiej odległości od miasta, wobec czego i transport nie stanowił żadnego problemu. Wejścia do piwnic sytuowane były od ulicy, co stanowiło duże udogodnienie, gdyż towar mógł być wyładowywany bezpośrednio do podziemi. Ponadto dla własnego, wewnętrznego użytku, robiono drugie wejście od wnętrza budynku. Przykładem takich wejść od ulicy do piwnic są domy przy ulicy Grodzkiej.

Miasto na przestrzeni lat niejednokrotnie było rabowane i niszczone przez najeźdźców lub padało pastwą pożarów. Na dawnych pogorzeliśkach budowano nowe budynki, drążono nowe, głębsze podziemia, wybiegające poza fundamenty budynku, pod ulicę. Na starych fundamentach wznoszono nowe mury ceglane, ale często dokonywano poważnych adaptacji. Dzisiaj można z wielkim trudem odczytać zarys pierwotnych fundamentów na podstawie wątków kamiennych, zachowanych właśnie w podziemiach na wyższych kondygnacjach. Jako przykład niech posłuży kamienica nr 17 w Rynku, gdzie na I kondygnacji piwnic zachowany jest fragment stropu gotyckiego, co świadczy, że część naziemna była kiedyś budynkiem, wybudowanym w stylu gotyckim.

W MROCNYCH PIWNICACH

Niższe kondygnacje powstawały w okresie późniejszym, powiększając pakowność magazynów podziemnych. Szczególnie często przechowywanym towarem były śledzie (bardzo powszechny artykuł spożywczy w tych czasach), dalej wino, mięso, marynaty itp. Pomieszczenia niższe budowano z cegły. Zaopatrywano je przy tym w otwory wentylacyjne, często obmurowane. Zapewnienie odpowiedniej cyrkulacji powietrza pozwalało na utrzymanie stałej temperatury w podziemiach.

W czasie opadów atmosferycznych woda przedostawała się na górne kondygnacje, wymywała zaprawę spomiędzy kamieni. Wówczas trafiały się awarie, podobnie jak i dzisiaj, przysparzające wiele kłopotów mieszkańcom tych domów. Natomiast kondygnacje dolne, położone dość głęboko pod ziemią, budowane z materiału trwalszego i o wiele później, przetrwały do dnia dzisiejszego, aczkolwiek i tutaj poczyniono wiele

adaptacji. Należy przy tym pamiętać, że podziemia takie wykonywane były pod każdym budynkiem. Przebiegały one pod ulicami, pod Rynkiem. Jedne niżej, inne wyżej, bardzo często w bliskim sąsiedztwie, tak, że wystarczyło wykonać nieduży przekop, aby znaleźć się w piwnicach sąsiada.

Wchodząc do podziemi budynku napotykamy na pierwszej kondygnacji szereg małych piwniczek, pobudowanych przez lokatorów. Niektóre ścianki są wykonane z desek, inne z cegły, jeszcze inne z kamienia wapiennego. Rodzaj zaprawy oraz sposób kładzenia cegły jak również rodzaj cegły (gotycka, renesansowa, barokowa itd.) świadczą, w jakim okresie robiono adaptacje. W wyniku tych adaptacji z jednego dużego dawniej pomieszczenia robiono wiele piwniczek i tak powstał cały labirynt korytarzy i korytarzyków, z których ulatniają się zapachy kiszzonej kapusty, zepsutych ziemniaków i wielu innych artykułów. Często przez stropy przesącza się woda, a wymywając zaprawę wapienną z biegiem czasu tworzy nieduże stalaktyty (do 20 cm), które w ostatnich latach przez różnych poszukiwaczy przygód zostały postrącane. Nieraz z jakiegoś pomieszczenia prześwituje promyk słońka przez małe okienko, usytuowane gdzieś wysoko pod stropem.

Z pierwszej kondygnacji można często zejść dwoma oddzielnymi biegami do pomieszczeń położonych niżej. Schody czasem są z kamienia, czasem z cegieł, a w niektórych wypadkach z potężnych bali dębowych, mocno sfatygowane przez wieki, jak również przez dawnych użytkowników. Zejścia są bardzo strome i niejednokrotnie można stoczyć się na dół. W bardzo nielicznych wypadkach mają tu obecnie lokatorzy jakieś własne piwniczki, gdyż użytkowanie ich z uwagi na położenie w dużej głębokości, jak również na brak oświetlenia, jest bardzo niewygodne. W okresie letnim napotykamy na przyjemny chłód, zimą jest ciepło.

Z drugiej kondygnacji są nieraz zejścia do jeszcze niższych pomieszczeń, niejednokrotnie zachowanych w bardzo dobrym stanie i o poważnej kubaturze. Podziemia te są zupełnie nie użytkowane. Na każdym kroku napotykamy tam na ślady przekopów lub (szczególnie w rogach) jam. Są to ślady pracy lochołazów i poszukiwaczy skarbów. Wiele przejść zostało przekopanych w czasie okupacji przez ludzi, ukrywających się tutaj przed bombardowaniem lub przed prześladowaniem okupantów. Niektóre pomieszczenia były wykorzystywane przez Niemców na magazyny lub też po niewielkiej adaptacji, na schrony przeciwlotnicze. Prawie w każdym pomieszczeniu znajduje się w stropie otwór wentylacyjny, prowadzący na powierzchnię. Wiele z nich jest zasypanych lub zabrukowanych.

Z każdego kąta wieje stęchlizną i tajemnicą. Fantastycznie wyglądają mroczne korytarzyki, oświetlone latarkami. Światło z trudem przebija się przez wieczną noc. Jest duszno. Cienie ponuro kołyszają się na ścianach lub zapadają nagle we wnęki i załamania korytarzy. Wychodząc doznajemy uczucia, jakby ktoś wołał lub przytrzymał nas za nogi. Ale to tylko takie uczucie. Z rozkoszą witamy jasne słońce i błękitne niebo, rozciągające się nad miastem.

WINIARNIE I CELE TORTUR

Wiele podziemi służyło w dawnych czasach jako winiarnie. Gdy odbywały się targi, a transakcje dochodziły pomyślnie do skutku, należało aby obie strony dały na litkup. W skwarne lato przyjemnie było zasiąść nad dzbanem wina w chłodnym pomieszczeniu pod ziemią, z dala od gwaru rozkrzyczanych przekupniów, pogawędzić trochę z przybyłym z dalekich stron kupcem, lub zasiąść w wesołej kompanii za stołem. Bardziej reprezentacyjne pomieszczenia winiarni były pięknie ozdabiane freskami, w których rysunku przeważały motywy roślinne, czasem uwidacziano nawet osoby duchowne w pobliżu Wenery (motywy takie spotkać można dzisiaj w winiarni przy ul. Rynek Nr 8).

Drugim miejscem, gdzie i zachowały się w podziemiach szczątki barwnej polichromii, to podziemia kamienicy Nr 6 przy ul. Złotej. Do podziemi tych prowadziły schodki, podobnie jak to ma miejsce przy istniejącej dzisiaj piwnicy studenckiej (Rynek 8). Jednak nie uczyniono dotychczas nic by przywrócić im dawną świetność.

Ciekawie przedstawiają się podziemia pod dawnym Ratuszem (dzisiejszy Trybunał). Wybudowany w stylu gotyckim na miejsce dawnego drewnianego, strzelał swą smukłą wieżą ponad otaczające go budynki. W podziemiach mieściły się pomieszczenia izb tortur, cele więzienne, a obok winiarnia. Niezależnie od tego cały budynek posiadał specjalny system ogrzewania. W podziemiach zachowały się do dnia dzisiejszego stare wątki murów, których grubość dochodzi do 3 metrów. Wyraźnie widać tutaj późniejsze adaptacje, które w bardzo poważny sposób zmieniły dawny wygląd podziemi, jak również ich właściwe przeznaczenie. Służą one obecnie jako skład węgla i drzewa. W dwóch bocznych pomieszczeniach zachowały się na ścianach napisy, wyrzeźbione w kamieniu rękami dawnych więźniów. Bardzo ciekawie przedstawiają się same ściany. Stanowią one jakby księgę, zawierającą historię budynku oraz przebudowań jakim on ulegał. Występują tu cegły z różnych epok obok wątków kamiennych. Stanowią one ciekawy materiał dla miłośników historii architektury.

POD UL. KRÓLEWSKĄ

Ciekawe zagadnienie to podziemia przy ul. Królewskiej. Powstały one znacznie później od podziemi pod Starym Miastem. W jednym z pomieszczeń przy ul. Królewskiej pod budynkiem Nr 6 zachowała się data 1806, umieszczona w otynkowanej wnęce. Należy przypuszczać, iż pochodzi ona z okresu, kiedy pożar strawił większą część ulicy Królewskiej, a przy odbudowie poszczególnych budynków wykonywano nowe podziemia. Nie napotykamy tutaj na jakiegokolwiek wątki kamienne murów. Podziemia wykonane są zasadniczo z cegły i stan ich jest bardzo dobry. Były one wykorzystywane przez Niemców na magazyny.

Opisane wyżej podziemia miały charakter gospodarczy i nie może być mowy o magistralnych tunelach, ciągnących się gdzieś daleko poza miasto. Można jedynie poprzez istniejące przekopy dostać się do sąsiednich piwnic, bądź też można obecnie przy niewielkich nakładach inwestycyjnych dokonać odpowiednich przejść pod Starym Miastem. Stanowiłyby to nie lada sensację dla turystów.

Czy istniały lochy o charakterze obronnym? Stanowi to zagadkę, na którą dzisiaj trudno odpowiedzieć. W starych dokumentach archiwalnych znajduje się m. in. wzmianka mówiąca, że ówczesne władze miejskie, mając na uwadze zabezpieczenie miasta przed napadem nieprzyjaciela, nakazały właścicielom posesji, na terenie których znajdowały się jakieś potajemne przejścia, zamurowanie. Za nie wykonanie zarządzenia groziła kara 500 grzywien. Należy przypuszczać, że były to przejścia kopane dziko w lessie, nie mające żadnego obmurowania zabezpieczającego przed zawaleniem, a wykorzystywane jedynie w sporadycznych wypadkach. Niektórzy z mieszczan woleli nieraz wydostać się poza mury miejskie z sobie tylko wiadomych przyczyn nie drogą oficjalną, tj. przez bramy miejskie, lecz właśnie przy pomocy wydrążonych korytarzy. Żywot tych lochów nie mógł być długi, szybko ulegały one zawaleniu, bądź też zasypaniu. Przyczyną, która w r. 1958 spowodowała zapadnięcie się jezdnii przy wylocie ul. Podwał na ul. Królewską, były właśnie dzikie podziemia. Niestety nikt się tym bliżej nie zainteresował. Prowadziły one w kierunku kościoła katedralnego. Robotnicy zasypali je i na tym koniec.

LEGENDY I RZECZYWISTOŚĆ

Zdarzają się wypadki, że na pustym placu w czasie wykopów robotnicy natrafiają na podziemia i wówczas powstają różne legendy o podziemnych przejściach ze Starego Miasta do Kazimierza, Zamościa, Dysa czy Krasnegostawu, zależnie od kierunku, w jakim robiono wykopy. Należy jednak pamiętać, że na tym miejscu mógł kiedyś stać dworek, po którym dzisiaj nie ma śladu, a pozostały piwnice, gdyż były głęboko pod ziemią. Jako przykład mogą służyć podziemia położone pod Placem Łokietka, do których niedawno odkryte (znajdowało się tam w czasie okupacji wejście do schronu) wejście prowadzi prosto z ulicy, a otwory wentylacyjne znajdują się pod jezdnią. Podobnie na skwerku przy ul. Narutowicza. Wejście było zasypane i ukryte w zaroślach. Budynku ani śladu, a podziemia się zachowały. Niemcy i tutaj wykorzystali je na schron przeciwlotniczy i zrobili wyjście zapasowe, które znajduje się pod podłogą sali gimnastycznej szkoły nr 24. Część podziemi jest również wysunięta pod salę gimnastyczną, która mieści się w drewnianym baraku. Wystarczy jednak spojrzeć na plan miasta z ubiegłego wieku aby przekonać się, że stały tam kiedyś budynki.

Podobnie przedstawia się sprawa z podziemiami położonymi pod Krakowskim Przedmieściem, aczkolwiek były one budowane znacznie później, tj. w okresie kształtowania się ulicy na odcinku od Bramy Krakowskiej do Placu Litewskiego, w czasie gdy Stare Miasto miało już pełną zabudowę.

Do dnia dzisiejszego przetrwały w kilku miejscach podziemia położone pod jezdnią. Dostęp do niektórych jest bardzo trudny, a niejednokrotnie niemożliwy i wiele trzeba włożyć pracy, aby podziemia te zostały odpowiednio zbadane. Niejednokrotnie stanowiły one przyczynę awarii budynków i zapadania się jezdni.

TAJEMNICA WIENIAWY

W latach 1917—18 w czasie przejazdu artylerii austriackiej pod przejeżdżającym działem zapadła się jezdnia. W roku 1930 poważnej awarii uległ dom narożny przy ul. Królewskiej i Krak. Przedmieście, nie mówiąc o powtarzających się awariach w okresie powojennym. W niektórych wypadkach piwnice wybiegają pod całą jezdnię. W czasie okupacji mieszkańcy niektórych domów przechodzili pod ulicą po przekopaniu na niewielkim odcinku przejścia, łączącego sąsiednie pomieszczenia piwniczne. W piwnicach tych były urządzone prowizoryczne schrony.

Istnieją również podziemia pod Placem Litewskim, pod parkiem miejskim oraz na terenie dawnej Wieniawy. Wszystkie te fakty nasuwały przypuszczenie o istnieniu w dawnych latach podziemnego tunelu, ciągnącego się daleko poza miasto, a może nawet do odległego Kazimierza. Nie jest to prawda. Piwnice te, zachowane do dnia dzisiejszego, nie stanowią żadnych resztek tunelu, lecz są pozostałościami dawnych podziemi, które wybiegały w swoich dolnych kondygnacjach pod jezdnię z budynków położonych przy Krakowskim Przedmieściu.

Osobne zagadnienie stanowią podziemia położone pod ulicami Króla Leszczyńskiego, Al. Długosza i Sławinkowską, tj. w rejonie dawnej Wieniawy. Przeprowadzone kilkakrotnie wiercenia w tym rejonie wskazywały na istnienie lochów. Wystarczy spojrzeć na stary plan Lublina i zapoznać się z usytuowaniem dawnej Wieniawy, a zrozumiemy, że niespodzianek takich jest tam bardzo wiele. Z planu wyraźnie widać w formie czworoboku wykształtowany rynek, po środku którego znajduje się ratusz. Dzisiaj nie ma śladu dawnej zabudowy. Ogromnego zniszczenia dokonał tu okupant. Jednak pod ziemią do dnia dzisiejszego zachowały się piwnice, które w okresie rozkwitu miasteczka pełne były dobrych win. Należy nadmienić, że tędy przebiegał w dawnych czasach trakt na Mazowsze i Wielkopolskę. Obecnie dotarcie do tych podziemi i gruntowne ich przebadanie wymaga wiele pracy i wysiłku. Niewątpliwie przyniosłyby te prace wiele ciekawych uwag i spostrzeżeń o dawnej Wieniawie i przyczyniłyby z pewnością do wzbogacenia historii naszego miasta.

RESZTKI KANAŁÓW

Ostatnim zagadnieniem są kanały. Niektórzy, być może, brali je za lochy. Kanałami tymi były odprowadzane ścieki z terenu Starego Miasta, bądź też z bardziej znacznych budynków. Wiele z nich uległo całkowitemu zniszczeniu, wiele przebudowano i dostosowano do obecnych wymogów. Zachowały się tylko nieliczne odcinki. Jednym z nich, zachowanym do dnia dzisiejszego, jest kanał mający wylot przy ul. Podgrodzie, a prowadzący w kierunku posesji SS Urszulanek. Jest on czynny do dzisiaj.

Gruntowną przebudowę i rozbudowę kanałów odprowadzających nieczystości poza teren Starego Miasta zajął się inż. Bieczyński w pierwszej połowie ubiegłego stulecia. Położył on duże zasługi dla miasta, które w tym czasie znajdowało się w dużej ruinie. Do dnia dzisiejszego zachowane są projekty, z których większość została zrealizowana dzięki niemu i ówczesnym władzom miejskim. Znany jest fakt ucieczki

więźniów z Zamku Lubelskiego, którzy w tym celu wykorzystali kanał ściekowy jako drogę prowadzącą do wolności.

Pod kościołami nie ma żadnych lochów, prowadzących dalej poza miasto lub łączących poszczególne obiekty. Po prostu w podziemiach składano w dawnych czasach co znacniejszych obywateli. W niektórych wypadkach szczątki ich przechowały się do dziś. Nie może być też żadnej mowy o tajemniczych katakumbach, podziemnych krużgankach i niespotykanych dziwach podziemnych. Strach ma zawsze wielkie oczy, a przy słabym świetle świeczki czy latarki zdziczały kot może narobić więcej zamieszania i co wrażliwszych przyprawić o szybsze bicie serca, niż niejeden sensacyjny film, mrozący krew w żyłach.

Należy sądzić, że po odpowiednim przystosowaniu i uporządkowaniu podziemi warto będzie je zwiedzać. Ale to wymaga długiej i zmuśnej pracy.